

# Nie panikuj, czyli przegląd edukacyjnych pomysłów PIS

11 lutego 2016

Debata o edukacji w Polsce przypomina program kulinarny, w którym uczestnicy przekrzykują się na temat rozmiaru i koloru blatu kuchennego. Błat może i bywa ważny, ale raczej nie zastąpi ani dobrego przepisu, ani jakości serwowanych produktów. Oświata, ten nudny i nieatrakcyjny dla polskich dziennikarzy temat, wymaga prostych haseł: drożdżówki, sześciolatki, gimnaza. W połączeniu zaś z atmosferą ogólnej paniki, jakie wzbudza większość reform PIS – ryzyko, że znowu przestaniemy rozmawiać o tym, co najbardziej istotne, jest podwyższone. Spróbujmy zebrać i przyjrzeć się krytycznie propozycjom minister Zalewskiej.

## GIMNAZJA

Wątek awantury o gimnazja chyba najbardziej przebił się do mediów. Dlatego debata o nich jest oparta na emocjonalnych kliszach. Ciekawe, jak gimnazja – sztandarowy produkt pomysłów na edukację lat 90. – z bycia symbolem buba wszech czasów i pomysłu kojarzonego z produkcją problemów wychowawczych (trudny wiek rozwojowy), zostały nagle w oczach liberalnych dziennikarzy symbolem postępu.

Oczywiście, reformy które przysły razem z pomysłem na gimnazja, przyniosły szereg negatywnych zjawisk: m.in. tendencję do testowania kolejnych roczników, idącą za tym segregację szkół na „lepsze” i „gorsze”, status szkoły średniej jako trzyletniego kursu maturalnego, „pisanie pod klucz” (tzw. stara nowa matura), ulubione przez wszystkich „czytanie ze zrozumieniem” jako przejaw rzekomego sprawdzania umiejętności, a nie wiedzy. Mimo to zamierzam bronić tezy, że gimnazja są jedynie elementem tego całego kłopotliwego systemu, a nie wyłączną przyczyną kłopotów. Dlatego ich

usunięcie systemu nie uzdrowi, będzie kosmetycznym gestem, mającym stworzyć iluzję, że jakość kształcenia się poprawi.

Stało się: gimnazja zakorzeniły się w polskiej edukacji, tak bardzo zmęczonej kolejnymi pomysłami i zmianami, że każda następna pociąga za sobą opór. Może nie zawsze słuszny, ale naprawdę zrozumiały.

PiS, wbrew deklaracjom, zdaje się zapominać, że szkoła to nie tylko budynek, ale misterna sieć powiązań, wrażliwa i wbudowana w społeczny ekosystem tkanka, miejsce pracy wielu ludzi.

Partia rządząca głosi hasła o „odzyskiwaniu”, „unieważnianiu tego, co stare” i ulega złudzeniu, że likwidując gimnazja, zlikwiduje edukacyjną bylejakość.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, walcząc o gimnazja, słusznie podkreśla, że nie chodzi tylko o miejsca pracy nauczycieli, chociaż jest to niebagatelny argument. W krytykowanym na początku gimnazjach na przestrzeni lat zaszły wielkie zmiany. Wyniki testu PISA pokazują, że jakość nauczania nie jest taka słaba, jak się powszechnie sądzi. Wokół działań Związku w obronie gimnazjów powstała duża akcja społeczna, która zaowocowała zebraniem 250 tysięcy podpisów. Minister Anna Zalewska deprecjonuje metody ich zbierania, sugerując, że uczniowie byli przymuszani do udziału w akcji, ale podkreśla, że dialog jest w tej sprawie potrzebny i problem gimnazjów jest jeszcze sprawą otwartą. Ostateczne decyzje mają zapaść w okolicach czerwca.

## **LIKWIDACJA KARCIANEK**

Karcianki czy „KN-y” to obowiązkowe, niepłatne godziny pracy, teoretycznie poświęcane dla potrzebujących dodatkowej uwagi uczniów, które wprowadziła minister Hall. Przywołały one budzący ogromne emocje temat długości czasu pracy grupy zawodowej, jaką są nauczyciele. Mimo opublikowanego w 2013 r. raportu IBE, który wylicza, że przeciętny belfer spędza nad

pracami i przy tablicy ok. 47 godzin tygodniowo, wiele osób żywi przekonanie, że nauczyciel tak naprawdę pracuje niewiele.

Karcianki to ta część szkolnej pracy, która rozgrywa się poza klasą – oprócz sprawdzania wypracowań czy przygotowywania zajęć, nauczyciel podejmuje się mnóstwa niezauważanych przez laików zadań. Spotyka się w swojej pracy z koniecznością „pozostania po godzinach”, rozmawia ze sprawiającymi trudności uczniami, pilnuje popraw sprawdzianów, kontaktuje się z rodzicami, organizuje kółka zainteresowań. Karcianki albo „dziewiętnastki” miały te czynności nieco poukładać i zorganizować, a opinii publicznej dostarczyć wrażenia, że zmusi się co bardziej leniwych i opornych belfrów do pracy.

Problem w tym, że te zadania są do wykonania niezależnie od istnienia czy nieistnienia „KN-ów”, a jedyne, co uległo ostatnio zmianie to biurokratyczna konieczność rozliczania się z tych godzin (jedna z wielu uciążliwych i żmudnych czynności, odbierających czas i energię na „prawdziwą” pracę z uczniem).

Rozumiem ważny argument za pozostawianiem limitu obowiązkowych godzin, bo nie wszyscy zapewne angażują się na serio w problemy swoich uczniów. Czy jednak rzeczywiście karcianki zmuszały do wykonywania tej pracy sumiennie? Jako kolejny biurokratyczny rytuał raczej budowały tylko aurę nieufności wobec nauczycieli. Pomysł likwidacji może wydawać się krokiem w dobrą stronę, pod warunkiem, że nie będzie tylko populistycznym prezentem dla uczących, ale stanie się częścią większego planu: otwarcia rozmowy dotyczącej jednocześnie czasu pracy nauczycieli, ich wynagrodzenia i czasu poświęcanego na dodatkową pracę – wyrównywanie szans dzieci słabiej uzdolnionych.

## **SZEŚCIOLATKI**

„Rodzice mają decydować, zwracamy im wolność” – oświadczyła z dumą minister Zalewska. Ze wszystkich pomysłów na edukację, ten właśnie wydaje się najbardziej obliczony na przypodobanie

się określonej grupie wyborców, czyli zaniepokojonym rodzicom, popierającym akcję małżeństwa Elbanowskich. Trafia ona na podatny grunt, bo poprzednia ekipa zrobiła wiele aby wystarczająco przestraszyć opinię publiczną pomysłem umieszczania przymusowo dzieci w strasznych, nieprzystosowanych dla maluchów szkołach. Brak dialogu przyczynił się do powstania morza nieufności i zamieszania: z jednej strony niedofinansowane i przeludnione szkoły w pośpiechu charakterystycznym dla polskich edu-reform, z drugiej spanikowani rodzice pod przewodnictwem Elbanowskich.

Edukacja ma wyrównywać szanse, a obniżenie wieku jej rozpoczęcia według wszelkich badań się do tego znacząco przyczynia. Zalewska w wywiadzie dla TV Trwam wielokrotnie podkreśla, jak bardzo istotne jest odejście od indywidualności jako jedynej kategorii porządkującej system edukacyjny na rzecz idei wspólnoty i odpowiedzialności. Skąd więc taka niekonsekwencja? Z chęci przypodobania się indywidualistycznym zapędom rodziców? Nacisk na indywidualizm i niechęć do współpracy sporo w ostatnich latach w szkołach namieszały, jeśli weźmiemy pod uwagę chociażby renesans epidemii wszawicy – zgoda na kontrolę czystości włosów pozostaje w niektórych środowiskach zbyt dużym wyrzeczeniem.

Hasła solidarności i odpowiedzialności za całość społeczeństwa są w kontekście edukacji bardzo potrzebne. Póki co pozostają tylko na poziomie haseł. Możliwe skutki decyzji o posłaniu sześciolatków do szkół to problemy z miejscami w przedszkolach, chaos organizacyjny w podstawówkach, bezpośrednio powiązany także z nauczycielskim grafikiem (pusta klasa) i komunikat, że szkoła jest miejscem, przed którym zbyt małe i niewinne dzieci należy „chronić”.

## **INNE POMYSŁY – WYBÓR SUBIEKTYWNY**

Z innych, mniej medialnych, ale równie ciekawych pomysłów rządu należałoby wymienić rolę kuratoriów i zwiększoną konieczność nadzoru, a w konsekwencji – prawo weta w kwestii

likwidacji szkół przez coraz bardziej oszczędne samorzady. Przyznam, że w dobie pełzającej mikroprywatyzacji usług publicznych ten pomysł, daje pewną nadzieję, że deklaracje o konieczności wzmocnienia roli małych szkół i urealnienia subwencji oświatowej nie pozostaną także tylko czczymi obietnicami.

PiS mówi także sporo o spójności wychowania z nauczaniem. Nie bardzo na tym etapie wiadomo, o co rządzącym chodzi, możemy zatem tylko snuć przypuszczenia. O ile poprawa jakości nauczania ma polegać na stopniowym odchodzeniu od testów – na przykład na zniesieniu kuriozalnego egzaminu szóstoklasisty – to jest to krok w dobrą stronę, bo polska oświata jest przesiąknięta manią segregacji. Słyszymy też o „zwiększeniu roli humanistyki”, „ekspertach dobrej zmiany”, czy „edukacji opartej na wartościach”: na „konieczności wyrobienia nawyku odróżniania zła od dobra” (wypowiedź minister Zalewskiej dla TV Trwam). Jest planowane zwiększenie liczby godzin historii – mocno dotychczas okrojonej w szkole średniej. Ale brak pozostałych konkretów budzi niepokój: kto tym „ekspertem” zostanie, jakie będą te „dobre zmiany”? Czy będzie to po prostu tradycyjne grzebanie w spisie lektur, które po kolei próbuje wykonywać każda rządząca ekipa? Czy, niegłupi w swojej istocie, pomysł zwiększenia ilości godzin historii pociągnie za sobą też realne zmiany w treści podręczników? Już teraz przecież treściom w nich zawartym nieraz zarzuca się, delikatnie mówiąc, uleganie jednostronnej wizji historycznej i brak równościowego podejścia do edukacji.

Zmiany, które są zapowiadane, będą wymagały na pewno od komentatorów ogromnej czujności, ale trudno teraz przewidzieć ich ostateczny kształt.

Podsumowując: PiS z jednej strony opiera swoje pomysły na hasłach, których brakowało w dyskusji o oświacie od dawna: odchodzenie od testomanii, deklaracje poparcia dla małych szkół czy podkreślanie, że szkoła nie jest przedsiębiorstwem, które ma przynosić zyski – i to należy docenić.

Minister Zalewska tłumaczy swoje pomysły cierpliwie i spokojnie, zapewniając o konieczności dialogu i debaty. Wraz jednak z tymi oświadczeniami pojawia się sporo chaotycznych działań, powierzchownych w równym stopniu, co dyskusja o drożdżówkach z czasów Ewy Kopacz. Na tym etapie zostajemy więc z pytaniem: czy „dobra zmiana” w edukacji okaże się zmianą jakościową czy – jak zwykle – wyłącznie kosmetyczną? Czy dialog na temat oświaty będzie oznaczał dopuszczenie do dyskusji również środowisk o odmiennej wizji historii i kultury narodowej niż ta prezentowana przez działaczy PiS? Czy minister Zalewska, wyrażająca się z aprobatą o Karcie Nauczyciela i konieczności zachowania autorytetu zawodowego, zgodzi się z nauczycielami rozmawiać np.: o podwyżkach płac? Czy rzeczywiście weźmie pod uwagę, tak jak deklaruje, zdanie wszystkich stron dialogu społecznego przy planowanej likwidacji gimnazjów? Czy – koniec końców – rzeczywiście zacznie walczyć z segregacją i rozwarstwieniem polskiej oświaty? Polityka ostatnio przyspieszyła, a więc przekonamy się zapewne wkrótce.

Autorstwo: Justyna Drath

Źródło: [Strajk.pl](http://Strajk.pl)